

Bogu nic nie jesteśmy winni

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Czyli prawda religii i prawda rozumu

Motto:

"Życiową misją człowieka jest także nieustannie i niezmiennie, zastępować przekonania nieuzasadnione, przekonaniem uzasadnionym".

Miroslav Plzak

Czy zastanawialiście się kiedyś /pytam tych, których nie obraża zastanawianie się nad dogmatami wiary/, jakie jest największe albo jedno z największych **zakłamań** w naszej religii? /w wielu innych też, ale tym niech się martwią tamtejsi wyznawcy/. Powiecie zapewne; odwrócenie sytuacji, w której to Bóg stwarza ludzi na swoje podobieństwo, podczas gdy naprawdę było odwrotnie /dowodzi tego niezbita historia religii/: to ludzie stworzyli bogów na swoje własne podobieństwo i obraz.

O, tak! To na pewno! Lecz aby je sobie uświadomić trzeba odwołać się do wiedzy religioznawczej. Ja mam na myśli zakłamanie będące immanentnym składnikiem religii. Na nie chcę zwrócić waszą uwagę i jemu poświęcić niniejszy tekst. Nie ustępuje ono wiele w wymowie temu pierwszemu, a jeśli wziąć pod uwagę **konsekwencje** jakie z niego wynikają dla ludzkości, to może nawet je przewyższa.

Czym więc jest to największe zakłamanie w religijnej doktrynie? Albo w religijnej **prawdzie**, jak to się popularnie określa? Otóż według mnie jest nim przerwienie **winy i odpowiedzialności** za zło istniejące w dziele bożym, ze stwórcy tegoż dzieła, na jedno z jego stworzeń — człowieka. Obciążenie winą za istnienie zła człowieka a nie Boga, skutkuje dla niego tak przykrymi konsekwencjami, iż myślę, że warto jest „wyprostować” ten teologiczny problem, zgodnie z nakazami rozumu a nie irracjonalnej i nieuzasadnionej wiary w prawdziwość prastarych mitów.

„Człowiek musi w coś wierzyć” jak stwierdza ogólnie znane powiedzenie, przytaczane jako argument na konieczność wiary religijnej w życiu ludzkim. To prawda; jest to jedna z głębszych psychicznych potrzeb człowieka i nie mam zamiaru jej kwestionować lub umniejszać jej wartości. Tym bardziej, że i tak nie sposób jest wszystko wiedzieć. Jednakże jeśli człowiek już musi w coś wierzyć, to niech przynajmniej nie wierzy w „prawdy” łatwe do zakwestionowania i obalenia rozumem, bo to uwłacza jego godności i kondycji umysłowej, jako istoty myślącej bądź co bądź.

Nadszedł już chyba właściwy czas, aby człowiek dla własnego dobra **uwolnił się** od tak pomyślnych „prawd” religijnych, które skutkują u niego **poczuciem winy**. Uważam, iż można być wierzącym w Boga /jeśli jest to komuś potrzebne do pełni człowieczeństwa/, ale z zachowaniem właściwych relacji pomiędzy Stwórcą a jego stworzeniem. Powtarzam: właściwych a nie celowo zafałszowanych.

Religie bowiem — aby panować nad ludźmi — postępują z nimi dokładnie tak, jak wynika to z przesłania bardzo pouczającej opowieści, przytoczonej przez Anthoniego de Mello w jego wspaniałym „Przebudzeniu”:

"Pewien człowiek znalazł jajko orła. Zabrał je i włożył do gniazda kurzego w zagrodzie. Orzełek wyląkł się ze stadem kurcząt i wyrósł wraz z nimi. Orzeł przez całe życie zachowywał się jak kury z podwórka, myśląc, że jest podwórkowym kogutem. Drapał w ziemi szukając glist i robaków. Piał i gdakał. Potrafił nawet trzepotać skrzydłami i fruwać kilka metrów w powietrzu. No bo przecież, czyż nie tak właśnie fruwać koguty?"

Minęły lata i orzeł zestarzał się. Pewnego dnia zauważył wysoko nad sobą, na czystym niebie wspaniałego ptaka. Płynął elegancko i majestatycznie wśród prądów powietrza, ledwo poruszając potężnymi, złocistymi skrzydłami. Stary orzeł patrzył w górę oszołomiony. — Co to jest? - zapytał kurę stojącą obok. — To jest orzeł, król ptaków — odrzekła kura — ale nie myśl o tym. Ty i ja jesteśmy inni niż on.

Tak więc orzeł o tym więcej nie myślał. I umarł, wierząc, że jest kogutem w zagrodzie".

Rozumiecie sens tej opowieści?; religie — ze zrozumiałych względów - wszystkich jak leci traktują jak wyżej wspomniane ptactwo domowe /"Nie ma sprawiedliwego, nawet ani Racjonalista.pl

jednego, nie ma rozumnego /.../ wszyscy zboczyli z drogi, zarazem się zepsuli, nie ma takiego co dobrze czyni, zgoła ani jednego" Rzym.3,10,12/.

Dlatego zachęcam tych wszystkich, którzy z różnych powodów podejrzewają u siebie naturę orła, choć jeszcze nie w pełni zdają sobie z tego sprawę, do przeczytania poniższego tekstu i zastanowienia się ile może być w nim **prawdy**. Tej prawdy, która ma nas **wyzwalać** przecież z mentalności kury i czynić orłami intelektu. Aby każdy z was zanim **uwierzy**, iż jest kogutem w zagrodzie, spróbował przekonać się czy to znamienne zdanie: "Ale nie myśl o tym. Ty i ja jesteśmy **inni** niż on", na pewno jego dotyczy. Życzę wam aby owa mądra opowiadka nie stanowiła ilustracji właśnie waszego przypadku. Przynajmniej jeśli chodzi o **wiedzę** dotyczącą religii.

Tyle tytułem wstępu, teraz już właściwy tekst. **[1]** Niech ciekawość będzie z wami.

Wyobraźcie sobie następującą sytuację; otóż pewnego pięknego dnia zostajecie oskarżeni o popełnienie ohydnej zbrodni przeciwko ludzkości, na drugim końcu świata /dziesiątki tys. km od miejsca waszego zamieszkania/, za którą grozi najwyższy wymiar kary: **śmierć**. Jak się będziecie bronić przed tym nieuzasadnionym oskarżeniem? Prosty stwierdzeniem: „Nie było mnie przy tym, jestem niewinny” i przedstawieniem 100 % alibi na czas jej popełnienia? To powinno wystarczyć zapewne. Więc skąd to oskarżenie pod waszym adresem? Absurdalny pomysł powiecie, prawda?

Otóż nic bardziej błędnego; takie oskarżenie przeciwko wam /i nam wszystkim/, wysuwa między innymi nasza judaistyczno-chrześcijańsko-katolicka religia. Kiedy bowiem zaczynacie uczęszczać na lekcje religii dowiadujecie się - ni mniej ni więcej — iż jesteście **winni** zbrodni popełnionej ok. 6 tys. lat temu /jak skrupulatnie wyliczyli egzegeci/, przez waszych pra, pra, pra /i tak 250 - 300 razy/ prarodzciców i w związku z tą ich winą zasługujecie na karę śmierci.

Jak zareagujecie na to absurdałne oskarżenie?; prostym stwierdzeniem: „A co ja mogę mieć z tym wspólnego? Nie było mnie wtedy na świecie!”, jednocześnie pukając się w czoło pod adresem tego, kto wymyślił tę piramidalną bzdurę. Naprawdę tak się zachowacie? Czy raczej przyjmiecie w pokorze tę czyjaś winę sprzed tysiącleci i uznacie to za coś tak oczywistego i właściwego, że nie ma nawet o czym mówić /o buntowaniu się nawet nie wspominając/? Ba! Jestem pewien, iż nie tylko wybieriecie ten drugi wariant zachowania, ale też będziecie wdzięczni, zachwyceni i uradowani tym werdyktem, tak niesprawiedliwym i nieprawdopodobnym w kontekście bożych cech /atrybutów/.

Gdyby tylko to! Będziecie nawet innych przekonywać /nierzadko siłą i wbrew ich woli/, że są również winni tej odległej w czasie zbrodni, więc od kary nie mogą się wybronić w żaden sposób i — jakby tego było mało - powinni być jeszcze wdzięczni temu, kto ich ukarał w taki perfidny i bezlitosny sposób.

Czy ta analogia daje wam coś do myślenia? Nie uważacie, iż to dość dziwne zachowanie /delikatnie mówić/ jak przystało na Boga doskonale **sprawiedliwego**?; obarczać winą swoje marne stworzenia za coś w czym nie mogli mieć żadnego udziału, ani mieć na to żadnego wpływu. Za coś co skutecznie oddziela bariera czasowa, nie do przekroczenia dla bożych stworzeń,... a mimo to powinni czuć się **winni**, li tylko dlatego, że urodzili się nimi. Przeróżające...

Podoba się wam ta „boska sprawiedliwość”? Bo mnie nie bardzo! Lecz to jeszcze nie wszystko. To dopiero pierwszy krok na tej drodze ku świadomości orła. Przyjrzyjmy się teraz bliżej samemu wydarzeniu, które posłużyło Bogu za pretekst do ukarania człowieka /jako całego gatunku/, a uświadomicie sobie całą głębię „boskiej” /dlaczego w cudzysłowie okaże się na końcu/ perfidii w stosunku do swych marnych i niczemu nie winnych stworzeń.

Zaczął się to podobno wszystko od **upadku** człowieka w raj; oto Bóg stworzył ludzi doskonałych /jak utrzymuje religia/ i zakazał im nabycia wiedzy o istocie dobra i zła. Lecz ci nie posłuchawszy jego zakazu ulegają podszeptom węża i zjadają zakazany owoc z drzewa dobrego i złego. W efekcie tego nieposłuszeństwa ich natura ulega skażeniu grzesznymi skłonnościami. Jest to tzw. **grzech pierworodny** człowieka przechodzący na następne pokolenia, gdyż Bóg - za karę — nakazuje ludziom rozmnażać się z tą grzeszną naturą.

Pierwsza sprzeczność; gdyby ludzie byli naprawdę doskonali, Bóg nie musiałby im niczego zakazywać, bo i po co? /istota doskonała sama powinna wiedzieć co jest dla niej dobre a co złe. Inaczej mówiąc; powinna być samowystarczalna, także moralnie/. Poza tym, gdyby byli doskonali nie posłuchaliby węża w żadnym wypadku, bowiem doskonałość bożego stworzenia — co potwierdza cała religijna doktryna — polega na jego doskonałym **posłuszeństwie**, czyli na owej bogobojności, tak bardzo przez Boga cenionej u swych stworzeń. Zatem takimi Bóg musiał stworzyć pierwszych ludzi, by zasłużyli na miano

doskonałych /inaczej nie obrażała by go tak bardzo ich samowola/. Jak mogli więc tacy ludzie **sprzeciwić się** Bogu? Musieliby już wcześniej — przed upadkiem — wcale nie być doskonali.

Druga sprzeczność; związana z bytnością i działalnością węza w rajskim ogrodzie. Doskonała boża sprawiedliwość wymagałaby aby uwzględnił on fakt, iż ludzie zostali skuszeni przez jego własne stworzenie, które w kontekście bożej wszechobecności i wszechwiedzy nie miało prawa tam się znaleźć bez woli i wiedzy Boga. Jednak stwórca — karząc ludzi — nie bierze tego w ogóle pod uwagę, jakby obecność węza w tym czasie i miejscu /o posiadając mowy nie wspominając/, była z góry zaplanowanym elementem tej moralnie dwuznacznej próby, a jego ukaranie miało tylko „zamydlić oczy” ludziom.

Trzecia sprzeczność; **ukaranie** ludzi przez Boga nakazem rozmnażania się ze skażoną grzechem naturą, skłoną do czynienia zła i nieprawości, jaką nabyli w rezultacie swego upadku. Czy to nie dziwne, że ten który może **zapobiec** złu zanim ono zaistnieje, woli poczekać aż ono zaistnieje i **ukarać** za nie? Przecież Bóg ma nieskończone możliwości /jest wszechmocny i wszechwiedzący!/ Mógł tyle razy cofnąć czas i zaczynać swe dzieło od początku, ile razy trzeba by było, aby jego stworzenie poczęło się doskonale. Ma on wszak także władzę nad czasem i całą wieczność do swej dyspozycji, nieprawdaż?

Lecz nawet i oto nie jest potrzebne w przypadku Boga o wyżej wymienionych cechach, który na dodatek jest wszechobecny w każdym miejscu i czasie swego dzieła jednocześnie. Potraficie to sobie wyobrazić? /w „Credo sceptyka” posłużyłem się analogią pisarza w relacji do wymyślanego świata swej powieści/.

I czwarta sprzeczność; dotyczy pięknej /z pozoru/ boskiej cechy jaką jest **miłosierdzie** i to na dodatek nieskończone. /Pomijając fakt, że miłosierdzie kłóci się ze sprawiedliwością; albo to, albo to. „Sprawiedliwość nie jest miłosierna — jak pisze Ciceron w rozprawie „O cnotach” — miłosierdzie nie jest sprawiedliwe”. Ale to tylko taka luźna dygresja, wróćmy do wątku/. Dlaczego Bóg nie **przebaczył** wtedy ludziom tej niesubordynacji popełnionej w nieświadomości /dopiero po zjedzeniu zakazanego owocu poznali jakiego zła się dopuścili/, przy wydatnym udziale jego własnego stworzenia? Dlaczego **wtedy** nie okazał się litościwy, dobry i miłujący swoje stworzenia, a wręcz odwrotnie; okazał się bezlitosny, okrutny, niesprawiedliwy, małostkowy i mściwy?! Czy takie zachowanie licuje z godnością **absolutnie doskonałego** Stwórcy?

Z całej późniejszej historii ludzkości, obfitującej w niewyobrażalną ilość popełnianego zła i niezawinionego cierpienia, z powodu tej właśnie **kary** nałożonej na ludzi przez Boga — widać, że była to **jedyna** najważniejsza chwila i okoliczność do urzeczywistnienia tych pięknych bożych cech; miłosierdzia, litości i miłości do swego stworzenia — człowieka, czyż nie tak?

Tym bardziej, że Bóg doskonale i w najdrobniejszych szczegółach **zna przyszłość** swojego dzieła /jest wszak istotą dla której nie ma nic przeszłego, ani nic przyszłego; jest zawsze teraz — jak to obrazowo ujął kard. John Henry Newman/ i wiedział /wie/ jakie **skutki** spowoduje ta jego kara w przyszłości na całej ziemi /"ziemia została skażona w oczach Pana" jak mówi Pismo św./.

Podsumowując powyższe można śmiało stwierdzić, iż Bóg nie tylko nie zrobił nic aby **zapobiec** niepożądanemu początkowi rodzaju ludzkiego, ale wręcz odwrotnie; uczynił dokładnie wszystko to co zamierzył dużo wcześniej, **zanim** cokolwiek stworzył /św. Tomasz: "Ponieważ wszystko co jest stworzone zaistniało zgodnie z myślą bożą, przeto idea podporządkowania wszystkiego jednemu celowi, powinna istnieć od całej wieczności w umyśle bożym"/.

Możemy więc zapytać: dlaczego Bóg tak postąpił ze swoim stworzeniem - człowiekiem? Częściową odpowiedź na to pytanie daje sam Kościół kat., poprzez orzeczenia św. Soboru Wat. I. Oto niektóre z nich, odpowiadające przez przypadek na to pytanie: „Bóg współdziała w każdej czynności stworzeń” /więc w zbrodniach także?/.

„Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu”. /a więc jednak! Dlaczego to czyni, zamiast do niego nie dopuścić?/.

„Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /.../ dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego”. Ergo:

"Zło moralne w ostatecznym wyniku służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś w sprawiedliwości przez karę".

Pięknie, prawda? Czy jest już dla was wszystko jasne?; gdyby ludzkość nie była grzeszna z natury, ludzie nie grzeszyliby, Bóg nie miałby powodów do okazywania im swego miłosierdzia i przebaczenia win, a co za tym idzie ucierpiałaby też jego chwała, która się uzewnętrznia **przede wszystkim** w bożym miłosierdziu przez przebaczenie,... no i karanie oczywiście, ale to już tylko wtórna sprawiedliwość. Ujmując to inaczej: człowiek **musiał** upaść i stać się grzeszny z natury po to, by chwała boża mogła jaśnieć pełnym blaskiem. Cóż, jaki Bóg taka i jego chwała, czyż nie?

No i jak wam się podoba ten „nasz Bóg”?; stworzył sobie taki rodzaj istot, które najbardziej odpowiadają jego potrzebom. Czy można mieć o to do niego pretensje? /przypomina się słynna biblijna kwestia o glinianym naczyniu i garncarzu, który je ulepił i nie chciał brać odpowiedzialności za jego jakość/. A to, że przy okazji wmówił im **winę** za wszelkie zło w swoim dziele, to też w gruncie rzeczy jest zrozumiałe; przecież nikt nie będzie oskarżał samego siebie o perfidną i złą wolę, prawda? Kto chciałby wierzyć w **takiego** Boga? Może jedynie psychiczni masochiści...

Czy po tym drugim etapie rozważań, czujecie się już choć trochę mniej winni? Czy jeszcze nie? Rozumiem,... macie przed oczyma wyobraźni rozciągnięte w agonii, poranione ciało Chrystusa, który przecież umarł za **wasze** grzechy! Wobec tego następnym krokiem będzie przeanalizowanie **zbawienia** ludzi przez odkupicielską ofiarę Syna bożego; męczeńską i poniżającą śmierć na krzyżu, uznawaną za niepodważalny dowód bożej miłości do swych stworzeń — ludzi:

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w niego uwierzy nie zginął, ale miał życie wieczne /.../ Jego to ustanowił Bóg narzędziem prześlągania przez wiarę mocą jego krwi".

Jest ona — tak samo jak grzech pierwotny — pełna sprzeczności w kontekście bożych atrybutów. Na samym wstępie nasuwa się proste pytanie: "Czy Bóg **nie mógł** zapobiec upadkowi pierwszych ludzi, czy tylko **nie chciał**". Oczywiście, że mógł, będąc wszechmocnym i wszechwiedzącym. Z powodu powyższych cech **żadne** boże stworzenie nie może czymkolwiek Boga zaskoczyć, sprzeciwić mu się, czy uczynić cokolwiek wbrew jego wiedzy i woli. Powtarzam: żadne boże stworzenie.

A zatem nie chciał, a tak naprawdę musiał chcieć aby ten grzech człowieka zaistniał, gdyż nic w bożym dziele nie może zaistnieć bez jego woli i wiedzy. Więc obojętnie co by Bóg **potem** uczynił dla ludzkości — niechby to było jak najpiękniejsze z jego strony - to i tak nie usprawiedliwia go całkowicie, skoro mógł ten problem rozwiązać definitywnie zaraz na samym początku rodzaju ludzkiego /a nie naprawiać swe dzieło w trakcie istnienia/. Po prostu **nie dopuszczając** do jego zaistnienia, gdyż Bóg zna całą przyszłość swego dzieła /która notabene zawsze jest dla niego teraźniejszością/,... w przeciwieństwie do ludzi, którzy muszą ją doświadczyć aby ją poznać.

Drugie pytanie jakie się nasuwa w związku z odkupicielską ofiarą na krzyżu Syna bożego: "Czy był to **jedyny** sposób, w jaki Bóg mógł naprawić grzech pierwotny człowieka?". Jednym słowem: czy konieczna była ta ofiara z Syna bożego, złożona przez Boga samemu sobie, po to, by prześlągać nią /przekupić/ siebie za swoje niezbyt udane stworzenia — ludzi? A czy w przypadku wszechmocnego Boga może być coś „konieczne”? Czy nie mogło się to odbyć w prostszy i nie taki okrutny sposób? Na przykład podczas chrztu Jezusa w Jordanie, kiedy to „otworzyły mu się niebiosa i ujrzał ducha bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na niego. A głos z nieba mówił: "Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" /Mat.3,16,17/.

I tenże sam głos z nieba mógłby wtedy oznajmić: „Będzie on teraz waszym Bogiem i macie go słuchać we wszystkim, tak jak mnie dotąd słuchaliście. Każde jego postanowienie jest wyrażeniem mojej woli, każde jego przykazanie moim przykazaniem. Kto nie będzie go słuchał i nie czcił jak Boga, naraża się na mój gniew i karę. Pamiętajcie o tym: od dziś mój ukochany Syn jest waszym Bogiem! Tak zdecydowałem ja, wasz dotychczasowy Pan i Bóg Jahwe". Dla podkreślenia wagi tych słów, woda mogłaby się zabarwić na krwistoczerwony kolor, ziemia zdrząć i zapaść chwilowe ciemności, a w świętym przybytku menora mogłaby spaść na podłogę,... czy coś w tym rodzaju.

Teoretycznie biorąc mogłoby się to odbyć w taki właśnie sposób, prawda? Pamiętajmy, że Bóg może uczynić **wszystko** co tylko zechce i ta jego wola może być wprowadzona natychmiast, bez żadnych przeszkód zewnętrznych ani okoliczności, które by ją uniemożliwiły zrealizować lub opóźnić w czasie. /jak to np. tłumaczą niektórzy bibliści, iż Bóg **musiał** dostosować się do kultury tamtych ludów/.

Jeśli więc Bóg postąpił /rękoma swoich stworzeń/ w taki szokujący, poniżający i okrutny sposób ze swoim ukochanym Synem, oznacza to ni mniej ni więcej, iż taką właśnie miał koncepcję rozwiązania tego teologicznego problemu, a ludzie, którzy uczestniczyli w tym wydarzeniu na zasadzie bezwolnych marionetek — nie mogą być **niczemu winni** /nie mówiąc już o nas, urodzonych dwa tysiąclecia po tym wydarzeniu/.

Natomiast winni byliby wtedy, gdyby to oni zażądali od Boga złożenia sobie w taki bezlitosny sposób, ofiary z Syna bożego, tylko od niej uzależnili swoje zbawienie i wymusili na nim realizację tego szokującego pomysłu. Wtedy ludzie — a nie Bóg — byliby winni męki Chrystusa na krzyżu i jego trzydniowej śmierci /trzydniowej, bo całkowicie on nie umarł przecież, przynajmniej dla Boga/.

Tyle, że jest to absolutnie **niemożliwe** z powodu bożych atrybutów; nieskończonych i niczym nieograniczonych możliwości działania, wiedzy o wszystkim i w każdym czasie jednocześnie, wszechobecności w swoim dziele, nie tylko w przestrzeni, ale też w każdym momencie czasu, oraz absolutnej doskonałości we wszystkim co tylko można sobie wyobrazić i czego nie można. I braku tychże cech u człowieka — marność nad marnościami, ograniczonego w każdy możliwy sposób; całkowitej przeciwności swego Stwórcy.

Dlaczego zatem Bóg, który problem grzechu pierwotnego człowieka mógł rozwiązać **zanim** on zaistniał w naszej rzeczywistości, wymyślił **naprawienie** tego problemu w taki dziwny /eufemistycznie mówiąc/ sposób?; poprzez swojego Syna, który ma **zbawić** ludzkość / a raczej tylko tę jej część, która w niego uwierzy/ od tego grzechu, przez ofiarę ze swego życia i męczeńską śmierć na krzyżu?

Czyżby jego cierpienie, poniżenie i śmierć w męczarniach mogły Boga zadowolić albo usatysfakcjonować tak bardzo, że zgodził się **wybaczyć** ludziom ich wcześniejszą zniewagę? Jako jego Ojca, chyba raczej mało prawdopodobne. Chyba, że miał w stosunku do niego jakieś ważniejsze i dalekosiężne plany?

Otóżtak właśnie musiało być, bowiem jak się okazuje **zanim** Bóg stworzył cokolwiek, zanim stworzył pierwszych ludzi i zanim ci ludzie „sprzeciwili się” Bogu, jego Syn **już** został przewidziany na Odkupiciela i Zbawiciela grzesznej ludzkości. W Nowym Testamencie jest taki fragment dotyczący Jezusa: "On był wprawdzie przewidziany **przed** stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas" /1P1,20/.

Zatem ta jego „odkupicielska ofiara” na krzyżu miała zapewnić mu - tak jak wcześniej grzech pierwotny — możliwość zaistnienia pośród rodzaju ludzkiego, jako Bóg Odkupiciel i Zbawiciel człowieka. Z czym zresztą nasza religia wcale się nie kryje, przedstawiając to w orędziu wielkanocnym, stanowiącym od wieków liturgiczną modlitwę Kościoła kat.;

„O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O szczęśliwa wino, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel!”.

Rozumiecie co to oznacza?!: **konieczny** był grzech Adama aby **zaistniał** Odkupiciel tego grzechu u ludzi! A, że został nim akurat Syn Boga, który to wszystko wymyślił i wprowadził w życie, nie dziwi wcale. Pewien znakomity biblista i historyk starożytności tak objaśnia ten teologiczny fenomen: „Otóż jeszcze "przed założeniem świata", Syn Boży zawarł z Ojcem wieczne przymierze, na mocy którego zgodził się umrzeć za ludzkość, gdyby zaszła taka potrzeba”.

Cóż to znaczy „potrzeba” w kontekście Boga o cechach, które wcześniej wymieniałem wielokrotnie? Jediną jego „potrzebą” jest jego własna **wola** i nic więcej. Nie może być **żadnej** zewnętrznej potrzeby, która by przymuszała Stwórcę do podjęcia jakiejś decyzji lub działania. Absolutnie żadnej!

No i to: "Syn Boży **zgodził się** umrzeć za ludzkość". Jakby to było jedyne możliwe rozwiązanie bożego problemu, związanego z jego przyszłym stworzeniem. Jak to rozumieć? Bóg powiedział doń: "Synu mój, gdyby mi się nie udało moje przyszłe dzieło, albo coś w nim nie wyszło tak jak zamierzałem, zgodzisz się wziąć na siebie jego **naprawę**? Najlepiej przez oddanie swego życia w męczarniach, w ciele jednego z przyszłych stworzeń, bo tak to widzę!". A Syn Boży na to: „Nie ma sprawy drogi Ojcze! Twoja wola tu się liczy, nie moja. Jeśli zajdzie taka potrzeba, bardzo chętnie!”.

No i co powiecie na to?! Tak się złożyło dziwnym trafem, iż taka potrzeba właśnie zaszła / nic to, że naprawić ją Bóg zdecydował się dopiero po czterech tysiącleciach/, mimo nieskończenie małej — praktycznie zerowej — możliwości zajścia. Gdyż Bóg ma — jak już wspomniałem wcześniej - nieskończone możliwości i wie wszystko o swym dziele nieskończenie wcześniej, niż cokolwiek w nim zaistnieje. Jest jednocześnie obecny na jego początku, w

każdej jego chwili, jak i na jego końcu. Choćby nie wiem jak odległe były te punkty w czasie, on obejmuje je swoją świadomością.

Więc żadne jego stworzenie nie może go czymkolwiek zaskoczyć, ani uczynić czegokolwiek wbrew jego woli i wiedzy,... chyba, że będzie to **zgodne z wolą Boga**. I to jest tylko ta jedna, jedyna możliwość w relacjach między Bogiem Absolutem a jego stworzeniem. Wniosek więc nasuwa się oczywisty i niektórzy mądrzy ludzie już dawno na to wpadli:

„Świat jest taki, jakim go Bóg zamierzył. Jeśli by chciał, aby był lepszy, byłby lepszy. Jeśli istnieje grzech, widać, że Bóg tak chce, napisano bowiem, że wszystko czego chce może zrobić. Jeśli zaś nie chce, a grzech mimo to istnieje, należy go nazwać albo nieprzewidywalnym, albo bezsilnym, albo okrutnym; skoro czy to nie był świadom swej woli, czy nie mógł jej wykonać, czy też jej poniechał". /Cezare Vanini nazywany orłem ateistów/.

Rozumiecie teraz na czym polega **zakłamanie** tego teologicznego problemu? /biorąc pod uwagę jego konsekwencje: **wielkie** zakłamanie/; Otóż Bóg z racji swych nieskończonych możliwości /ogrom wszechświata — jego dzieła — przekonywał by, że ma takowe/, mógł stworzyć istoty tak doskonałe, aby w **każdych** możliwych okolicznościach wypełniały jego wolę /jeśli już mu tak bardzo na tym zależało/. Aby nie dostały upadku i związanego z nim grzechu pierwotnego. Takie, aby nie trzeba było je **zbawiać** w jakikolwiek sposób i z kogokolwiek udziałem, nawet najbardziej znamienitym. **Mógł, ale tego nie uczynił**.

Zamiast tego stworzył istoty pragnące **wolności**, samostanowienia o swym losie, chcące w dosłowny sposób realizować swoją wolną wolę, która dostali od swego Stwórcy. Kiedy więc Bóg poddał ich tej dziwnej próbie w raju, wybrali to co było im bliższe, to co już mieli głęboko wpisane w swoje natury przez Stwórcę; sami chcieli wiedzieć czym jest dobro i zło i samemu o tym decydować, nie opierając się na zewnętrznym autorytecie.

Czy to znaczy, że Bóg się **pomylił** w swych założeniach odnośnie ludzi? **Nie przewidział**, że tak się zachowają? Nie **wiedział**, że będą kuszeni przez jego własne stworzenie /które sam obdarzył mową i uczynił przebieglejsze od innych/, i że ulegną jego pokusom? Nie przypuszczał, iż okażą się aż tak **niedoskonalni**? Naprawdę nie wiedział tego wszystkiego?! Tak myślicie?

O nie, moi drodzy! Nie w przypadku Boga wszechwiedzącego! On wiedział o tym wszystkim doskonale. **Musiał** to wiedzieć nieskończenie wcześniej, już chociażby dlatego, iż to on sam jest autorem tych wydarzeń. Jedynym autorem tego co istnieje i tego co się dzieje w naszej rzeczywistości, o której wie **wszystko** i to nieskończenie wcześniej. Jak chociażby planu opatrnościowego względem nas — jego stworzeń. Opierając się na tym, co mówi o sobie sama religia /choć nie jest to zbyt eksponowane/, musiało być tak:

Zanim Bóg zabrał się do stwarzania świata, umówił się ze swoim Synem, iż podzielą się rolami w tym jego dziele. Rolą Syna będzie **naprawa** zakłóconego ładu w dziele jego Ojca, przywrócenie właściwego porządku i początkowej doskonałości. Rolą Ojca — stworzenie takich warunków, by jego Syn miał co naprawiać.

Aby tak się stało, ów doskonały ład w dziele bożym musiał zostać zakłócony w taki sposób, by nie wyglądało to na celowe i z góry zaplanowane działanie boże. Najlepiej więc **wina i odpowiedzialnością** za zaistniały stan rzeczy /zło w dziele bożym/ obarczyć samo stworzenie /w tym przypadku dwa stworzenia: „zbuntowanego” anioła i „nieposłusznego” człowieka/, które i tak jest na tyle prymitywne, iż nie pojmie istoty sprawy, a jeśli nawet zacznie coś pojmować, to i tak w to nie uwierzy.

I stało się wszystko dokładnie tak jak Bóg zaplanował wcześniej /to ta idea, o której pisał św. Tomasz, że winna tkwić od całej wieczności w umyśle bożym i której Bóg podporządkował całe swoje dzieło/. Dzięki temu prostemu zabiegowi **chwała boża** może jaśnieć pełnym blaskiem /przypomnę, iż uzewnętrznia się ona głównie w miłosierdziu bożym; poprzez przebaczenie ludziom ich win i grzechów, których by nie mieli, gdyby Bóg im nie nakazał rozmnażać się z grzeszną naturą/. Zaś grzeszna ludzkość posłużyła Bogu jako przykład i pretekst do ujawnienia z kolei /i wyeksponowania/ jego pięknej cechy — miłosierdzia, które by się nie ujawniło, gdyby ludzie byli z natury **doskonalni**. A Syn Boży miał okazję, aby zaistnieć jako Bóg Odkupiciel i Zbawiciel człowieka od grzechu pierwotnego. W przyszłości zaś jako sędzia grzesznej ludzkości, oddzielających dobrych od złych i karzący tych ostatnich:

„... a on oddzieli jednych /ludzie/ od drugich /.../ "Idźcie precz ode mnie, przekłęci w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!" /.../ i pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego" /Mat.25,32,41,46/. No i dobrze nam tak!

Taka religijna prawda wyłania się nam, po uwzględnieniu konsekwencji wynikających z bożych atrybutów i wyciągnięcia z nich logicznych wniosków. **Zamiast niej** przedstawiono

wam kłamstwo, by ukryć za nim tamtą prawdę; przedstawiono wam Boga, który zaczął stwarzać **słowem**, a skończył na ręcznym lepieniu człowieka z gliny. Który zapragnął **osobiście** uczestniczyć w swoim dziele. Boga, który nie mógł znieść myśli, iż jego własne stworzenie może chcieć zrealizować **naprawdę** wolną wolę, którą ponoć od niego dostało. Który **obraził się** na nie za to tak bardzo, iż nie był w stanie nie zemścić się za wyrządzoną sobie zniewagę.

Ukarzał je więc srogo, choć potem /karząc je powtórnie, tym razem potopem/ **żałował**, iż w ogóle je stworzył. Boga, który **inne** prawa wszczepił w natury ludzi, a zupełnie inne nakazał im /pisemnie/ przestrzegać, jeśli nie chcą narazić się na jego gniew. Który nakazuje swym stworzeniom **wierzyć w siebie** pod groźbą wieczystej kary potępienia. Boga, który po paru tysiącleciach nieudanych prób naprawienia człowieka /nie zmieniając mu jednak grzesznej natury/, doszedł do przekonania, iż jednak kocha to swoje ułomne stworzenie i musi coś uczynić dla jego wybawienia z tej pożałowania godnej sytuacji.

Złożył więc sobie ofiarę ze swego Syna, by przebłagać /przekupić/ nią siebie, za swoje nieudane stworzenia — ludzi. Poza tym wszystko zostało po staremu; ludzie pozostali nadal pod działaniem przekleństwa grzechu pierworodnego i zło panuje nad nimi jak panowało dotąd. Mają być rozliczani z tego na Sądzie Ostatecznym.

Wmawiano wam od dziecka /waszym przodkom i przodkom waszych przodków także/, iż to człowiek ponosi **winę** za wszelkie możliwe zło tego świata — nie jego Stwórcę. Że za wasze grzechy umarł w mękach na krzyżu jego Syn, abyście wy mogli być **zbawieni**. Że Bóg składając **sobie** z niego ofiarę, by się nią przebłagać za swoje grzeszne stworzenie, dowiódł tym swojej wielkiej miłości i miłosierdzia do człowieka. Tak was uczono, prawda? Nic bardziej fałszywego i zakłamanego nie można było wymyślić,... jeśli wziąć pod uwagę i uznać za prawdę, konsekwencje wynikające z bożych atrybutów. A nie brać ich pod uwagę nie można, gdyż oznaczało by to odbieranie Bogu **całej** boskości, sprowadzanie go do roli pośledniego demiurga, plemiennego bóstwa. Jednym słowem: obrażałoby go to i uwłaczało jego wielkości.

Jakie więc wnioski wypływają z powyższego podsumowania?; skoro **wszystko** poszło po myśli Boga w jego dziele /inaczej nie mogło pójść!/, którego grzeszna ludzkość jest nieodzownym i pierwszoplanowym elementem przysparzającym Bogu i jego Synowi **chwały** — my, jego marne stworzenia, wypełniające jedynie jego wolę, nic mu nie jesteśmy **winni**. A już na pewno nie musimy czuć się winni i odpowiedzialni za istniejące zło w jego dziele /za tę „marność nad marnościami” jak to Bóg określa w swoim Słowie/.

Skoro — jak widać z orzeczeń Soboru — jesteśmy sobie jednakowo potrzebni, Bóg nie zrobił nam **łaski** stwarzając nas ułomnymi, za co winniśmy mu wdzięczność, jak tego chcą religie. Natomiast nasza wdzięczność należałaby mu się wtedy, gdyby chwała boża przejawiała się /jak teraz/ w miłosierdziu bożym przez przebaczenie swym stworzeniom win i grzechów /choć zaiste, dziwna to chwała jak na wszechmocnego i absolutnie doskonałego Stwórcę/, jednakże Bóg uznałby takie zachowanie ze swej strony za niegodne Boga-Absolutu i uczynił nas **doskonałych i wolnych** /także od siebie/, nawet kosztem uszczerbku swojej chwały.

Za takie wielkie poświęcenie z jego strony, nasza wdzięczność - jako jego stworzeń — byłaby jak najbardziej uzasadniona i na miejscu. A tak możemy co najwyżej przyjąć, iż to wszystko co Bóg zyskuje dzięki nam - grzesznym stworzeniom, równoważy się z tym wszystkim /wartościowym/ czego doświadczamy dzięki niemu w czasie swojej krótkiej egzystencji na ziemi. Jesteśmy więc kwita w najlepszym przypadku.

A nawet jako istoty myślące i czujące, możemy mu **wybaczyć**, iż mimo swych nieskończonych możliwości postąpił z nami tak niegodziwie i **zrozumieć** go dlaczego tak się zachował. A przynajmniej starać się zrozumieć. Aby to nie nas dotyczyło gorzkie lecz prawdziwe stwierdzenie Feuerbacha: „Człowiek w religii ma oczy tylko po to, aby nie widzieć, aby być ślepym na wszystko. A rozum tylko po to, aby nie myśleć, aby być głupim jak tabaka w rogu” /z eseju "O istocie religii"/.

Długo zastanawiałem się czy właśnie na tym nie zakończyć niniejszy elaborat; przedstawiłem wam pewien pogląd religijny /traktowany jako dogmat wiary/, ukazałem jego zakłamanie i fałsz przejawiające się w wewnętrznie sprzecznych „prawdach”, a dalej już sami powinniście znaleźć genezę jego istnienia i przyczyny tak długiego okupowania świadomości ludzkiej. Dałem wam — jak sądzę — wystarczający bodziec do przemyślenia tej sprawy. Jednak po namyśle zdecydowałem się uczynić z wami jeszcze jeden krok — ten najważniejszy — na myślowej drodze ku świadomości orła. Jeśli dotrzwacie do końca przekonacie się sami, jak bardzo jest on ważny. Wracajmy więc do tematu:

I co powiecie odnośnie powyższego rozumowania? Jesteście zszokowani wizerunkiem Boga jaki z niego wynika, nieprawdaż? Nie podejrzewaliście nawet, że właśnie **taki** może być nasz Stwórca? Różni się on „trochę” od tego, jakiego poznaliście na lekcjach religii, prawda? Jesteście tym zbulwersowani, a może nawet obrażeni?

Całkiem **niepotrzebnie**, możecie mi wierzyć. Pragnę was uspokoić; ten wizerunek Boga jest ani mniej ani bardziej prawdziwy od jakiegokolwiek innego z naszych „świętych” ksiąg lub religijnej tradycji. Bowiem **prawda** dotycząca tego teologicznego problemu /ta, która powinna nas wyzwalać od świadomości zwykłej kury i wznieść na wysokość orlich lotów/, jest o wiele bardziej prosta i prozaiczna. Wystarczy tylko **poznać** ok. 30 tys. letnią historię religii ludzkich, aby na podstawie tej **wiedzy** przyznać za autorem jednej z religioznawczych książek:

„Nasza cywilizacja, nasi bogowie rodzili się z nas, przez nas, na ziemi. Z naszych lęków, z naszej niewiedzy, z naszej ciekawości poznania”. Oraz: „Człowiek zawsze tworzył swoich bogów /.../ pod wrażeniem, pod ciężeniem niesamowitej niezrozumiałości sił przyrody”. A także to: „W naszych obserwacjach rozwoju pojęcia Boga /.../ znajdziemy wielokrotnie potwierdzenie tego, iż historia Boga powstała nie w wyniku zdecydowanego przełomu, a więc **objawienia**, lecz, że stanowi ona sumę nakładających się **doświadczeń**”. /słowa sławnego egiptologa prof. Morenza/. I jakby konkluzja powyższego:

„W dziejach cywilizacji naszej planety, jedynym stwórcą i twórcą był człowiek. Nie było żadnych cudów ani działań ponadludzkich i nikt spoza ziemi do interesów naszej rodziny się nie wtrącał” /"Jak człowiek stworzył bogów", autor Jerzy Cepik/.

Więc doszedł nam jeszcze jeden powód /tym razem prawdziwy/, dla którego nic Bogu nie jesteśmy winni; jest on bowiem naszym własnym wyobrażeniem o nas samych, personifikacją naszych tęsknot za lepszym światem, nadziei i lęku przed nieuniknionym. Najlepiej to wyraził Ludwik Feuerbach w eseju „Człowiek i jego Bóg”:

"Jak człowiek myśli jaki jest jego charakter — takim jest jego Bóg. Jaka wartość ma człowiek, taką, a nie większą, ma jego Bóg. **Świadomość Boga jest samowiedzą człowieka, poznanie Boga — samopoznaniem człowieka**. Z tego jakim jest jego Bóg, poznasz człowieka i przeciwnie, z tego jakim jest człowiek, dowiadujesz się jaki jest jego Bóg. Obaj są jednym i tym samym. /.../ Bóg jest ujawnioną wewnętrzną istotą człowieka, wypowiedzianą jaźnią, religia — uroczystym odsłonięciem ukrytych skarbów człowieka, spowiedzią jego najtajniejszych myśli /.../ Jeśli jednak religię, naszą świadomość Boga, określamy jako samowiedzę człowieka, to nie należy tego rozumieć w ten sposób, by człowiek religijny uświadamiał sobie bezpośrednio, że jego świadomość Boga jest samowiedzą jego własnej istoty, gdyż właśnie **nieuświadomienie** sobie tego faktu warunkuje swoistą istotę religii. /.../ Człowiek transponuje swą istotę najpierw **poza siebie**, zanim ją odnajdzie w sobie. Własną istotę uprzedmiotawia sobie najpierw w postaci innej istoty. Religia jest **dziecięcą istotą** ludzkości".

A jeśli już komuś coś jesteśmy winni, to przyszłym pokoleniom, które odziedziczą to co im pozostawimy. Tylko im, naszym spadkobiercom, także dziedzictwa duchowego.

Do czego zatem ma służyć, spytacie zapewne, ta logiczna konstrukcja myślowa, którą wam przedstawiłem w niniejszym elaboracie? Otóż chciałbym /jeśli nie macie nic przeciwko temu/, abyście potraktowali ją jako myślowe **rusztowanie**, po którym umysł może wznieść się na odpowiedni poziom rozumowania, uwolnić się od stereotypów myślowych, a potem odrzucić je jako już niepotrzebne po spełnieniu swego zadania. Sama w sobie nie ma większej wartości, gdyż jej prawda jest hipotetyczna jedynie /tzn. byłaby prawdą, gdyby prawdą było istnienie Boga o takich atrybutach właśnie. A tego akurat nie można dowiedzieć w żaden sposób/.

Natomiast tego co może uczynić was **wolnymi** od religijnego uwarunkowania i postrzegania świata /czyli owymi orłami unoszącymi się na potężnych skrzydłach **wiedzy**, na wysokościach niedostępnych dla domowego ptactwa/, nie szukajcie w doktrynach religijnych, lecz poza nimi; w historii religii i kultury człowieka sięgających paleolitu. Tam znajdziecie wytłumaczenie **prawdziwej** genezy naszych bogów i sami będziecie mogli odpowiedzieć sobie na postawione w jednej z wymienionych już książek pytanie: „Cóż warto jest to wszystko, wymyślone przez nas samych, dla uspokojenia samych siebie?”.

I to by było na tyle. Na koniec chcę wam zaprezentować próbkę sposobu myślenia charakterystycznego dla orłów intelektu właśnie. Będziecie mogli przekonać się jak z tej orlej wysokości wygląda świat idei człowieka /konkretnie mówiąc: idei bogów/.

Ta zadziwiająco trafna ocena ludzkiej kondycji umysłowej, napisana została ponad dwa wieki temu przez Paula — Henri Holbacha w rozprawie: „System przyrody czyli prawa świata fizycznego i moralnego”. Aż się nie chce wierzyć, że bez współczesnych zdobyczy z zakresu

religioznawstwa i przyrodoznawstwa /o innych nie wspomnę/, tak dawno już stać było ludzi /nielicznych co prawda/ na tak wnikliwą analizę natury ludzkiej, przejawiającą się między innymi w religiach.

Zwróćcie uwagę, że autor bardzo ogólnikowo podchodzi do tematu: opisuje on **człowieka** jako reprezentanta **ludzkości**. Aby spojrzeć z takiej perspektywy na ten problem, trzeba naprawdę wznieść się umysłem bardzo wysoko; ponad nacje, rasy czy kultury. Jest tylko człowiek /jako gatunek/ i problem jego natury, rozciągnięty w czasie na tysiąclecia. Skutki od przyczyn są tak bardzo odległe w czasie i przestrzeni, że tylko stamtąd można je dostrzec jako logiczną **całość**.

Mimo, że autor tej rozprawy, z której zacytowałem te fragmenty pisze o abstrakcyjnym **autorytecie**, który wykorzystuje ignorancję ludzi by ich oszukiwać i o pogardzie dla **roзумu**, przez którą ludzkość nadal pozostaje w stadium dzieciństwa, z którego tak trudno ją wydobyć — nie obwinia on nikogo konkretnego za ten stan w którym się znalazła. Choć możemy się domyślać między wierszami **kogo** ma na myśli. Oto ten tekst, przeczytajcie go uważnie:

"Ludzie będą zawsze błądzili, ilekroć porzucą doświadczenie dla systemów zrodzonych przez wyobraźnię. Człowiek jest dziełem przyrody, żyje w przyrodzie i podlega jej prawom; nie może wyzwolić się z jej mocy; nawet myślą nie może wyjść poza nią. Daremnie umysł jego usiłuje wnieść się ponad granice świata widzialnego, zawsze zmuszony jest doń powrócić. /.../ Byty, rzekomo wyższe od przyrody lub różne od niej, będą zawsze tylko chimerami, o których nigdy nie potrafimy wyrobić sobie prawdziwego pojęcia, podobnie jak nie potrafimy określić miejsca ich pobytu lub sposobu działania. Nic nie ma i nie może nic być poza kręgiem przyrody, który obejmuje wszystko co istnieje.

Nich więc człowiek przestanie szukać poza swoim światem istot mogących dać mu szczęście, którego odmawia mu przyroda. Niech bada tę przyrodę, niech poznaje jej prawa, niech wnikliwie obserwuje jej energię i niezmiennie sposoby jej działania, niech wyzyskuje swoje odkrycia w celu zapewnienia sobie szczęścia i niech poddaje się w milczeniu prawom, spod których władzy nic nie jest w stanie go wyzwolić. /.../

Nasza własna natura zmusza nas do ustawicznego poszukiwania szczęścia, którego osiągnięcie stanowi jedyny cel wszystkich naszych instytucji, rozważań i umiejętności. Wszystko, co czynimy lub o czym myślimy, wszystko czym jesteśmy lub czym będziemy, jest jedynie następstwem tego, czym uczyniła nas powszechna przyroda: wszystkie nasze idee, pragnienia i czynności są koniecznymi skutkami naszej istoty i właściwości, jakimi obdarzyła nas przyroda, oraz okoliczności w których każe nam się znajdować i które z konieczności nas modyfikują. /.../

A więc fizyka i doświadczenie powinny służyć człowiekowi za przewodników we wszystkich jego badaniach. Ich właśnie powinien pytać o radę w sprawach religii, moralności, ustawodawstwa, rządów politycznych, nauki i sztuki; one powinny pouczać go o przyjemnościach i cierpieniach. Przyroda działa na zasadzie prostych, jednorodnych i niezmiennych praw, które możemy poznać dzięki **doświadczeniu**. Nasze zmysły wiążą nas z powszechną przyrodą i dzięki zmysłom możemy poddawać ją doświadczeniu oraz odkrywać jej tajemnice. Z chwilą gdy porzucamy doświadczenie, wpadamy w próżnię, sprowadzeni na manowce przez wyobraźnię.

Wszystkie błędy ludzkie wynikają z nieznajomości fizyki. Wtedy tylko ludzie popełniają błąd, gdy oddalają się od przyrody, przestają odwoływać się do jej praw i odrzucają pomoc, jakiej może udzielić im doświadczenie. Z tego właśnie powodu, zaniedbując doświadczenie, wytworzyli sobie niedoskonałe pojęcie o materii o jej właściwościach, związkach, siłach, sposobach działania oraz o energii wynikającej z jej istoty. Cały świat stał się dla nich wielkim teatrem złudzeń. Zapoznawali przyrodę oraz jej prawa i nie widzieli koniecznych dróg, jakie wytacza ona wszystkiemu co w sobie zawiera. Co więcej, nie znali nawet samych siebie, a wszystkie ich systemy, przypuszczenia i rozumowania, z których usunięto doświadczenie, stanowiły jedynie długie pasmo błędów i nedorzecznosci.

Każdy błąd czyni szkodę. Ludzkość dlatego właśnie utraciła szczęście, że popełniała błędy. Wskutek nieznajomości przyrody człowiek stworzył sobie bogów, którzy stali się jedynym przedmiotem jego nadziei i obaw. Ludzie nie rozumieli /.../ że tylko w przyrodzie i jej siłach człowiek powinien szukać swoich potrzeb i leków na swoje cierpienia oraz sposobów pozwalających mu osiągnąć szczęście. Oczekiwali tego od jakichś wymaganych bytów, które uważali za sprawców swoich rozkoszy i niedoli. Widzimy stąd jasno, że właśnie nieznajomość przyrody zrodziła te nieznanne potęgi, przed którymi tak długo drżała ludzkość,

oraz owe zabobonne kultury stanowiące źródło wszelkich jej nieszczęść. Wskutek nieznamości swojej własnej natury, swoich dążeń, potrzeb i praw, człowiek stracił w społeczeństwie wolność i popadł w niewolę. Nie doceniał potrzeb własnego serca albo uważał, że musi je tłumić i poświęcać swoje szczęście dla kaprysu władców. Nie znał celu społeczeństwa i rządu, poddał się bez zastrzeżeń takim samym jak on ludziom, ponieważ jego przesady kazały mu uważać ich za istoty wyższego rzędu, za bogów na ziemi. Skorzystali ono z jego błędu, aby ujarzmić go, zdemoralizować, uczynić występny i nikczemny. W ten sposób, wskutek nieznamości własnej natury, ludzkość popadła w niewolę i była źle rządzona. /.../

Dlatego również, że człowiek nie bada przyrody i jej praw, że nie dąży do poznania jej zasobów i własności, pleśniej on w niewiedzy i tak wolnym i chwiejnym krokiem dąży do poprawy swojego losu. Lenistwo chętniej zdaje się na przewodnictwo przykładu, rutyny oraz autorytetu niż doświadczenia, które wymaga aktywności i rozumu, który wymaga zastanowienia. Stąd owa niechęć okazywana przez ludzi wszystkiemu, co wydaje się wyłamywać spod prawideł do których przywykli; stąd ich głupi i niewolniczy szacunek dla starożytności i dla najbardziej nawet bezsensownych instytucji przodków; stąd strach przed najkorzystniejszymi nawet zmianami i najbardziej nawet obiecującymi próbami. Dlatego właśnie całe narody gnuśniej w haniebnym letargu, jęczą pod przekazywanymi z pokolenia na pokolenie nadużyciami i drżą na samą myśl o tym, co mogłoby ulżyć ich cierpieniom. /.../ Przenoszą oni majaki swojej wyobraźni i swych bezpodstawnych przypuszczeń nad wymagające trudu doświadczenia, które jedynie mogłyby wydrzeć przyrodzie jej tajemnice. Krótko mówiąc, czy to z lenistwa czy ze strachu ludzie wyrzekli się świadectwa zmysłów i we wszystkich swoich poczynaniach oraz przedsięwzięciach powodowali się jedynie wyobraźnią, egzaltacją, przyzwyczajeniem i przesadą, a nade wszystko autorytetem, który wykorzystywał ich ignorancję aby ich oszukiwać. Systemy zrodzone przez wyobraźnię zajęły miejsce doświadczenia, rozwagi i rozumu. Umysły wstrząsane strachem i mamione cudami lub otępiełe z lenistwa i powodowane łatwowiernością, płynącą z braku doświadczenia, tworzyły sobie naiwne poglądy lub przyjmowały bezkrytycznie wszelkie urojenia, jakimi je karmiono.

Tam oto wskutek nieznamości przyrody i jej dróg, przez lekceważenie doświadczeń i pogardę dla rozumu, przez pożądanie cudów i rzeczy nadprzyrodzonych, wreszcie z ciągłego strachu ludzkość pozostawała długo w stadium dzieciństwa, z którego tak trudno ją wydobyć. Opierając się na dziecinnych hipotezach, których podstaw i dowodów nie śmiała nigdy badać, przywykła uznawać je za święte, za uznane prawdy, o których ani na chwilę nie wolno jej wątpić. Nieuctwo uczyniło ją łatwowierną, ciekawość kazała jej łykać cudowność wielkimi haustami, a czas utwierdzał ją w tych poglądach, przekazując jej przypuszczenia z jednego pokolenia na drugie jako rzeczywistość; przemoc tyranii utrzymywała ją w kręgu tych pojęć, które stały się niezbędne dla ujarznienia społeczeństwa; cała jej wiedza wreszcie była stekiem kłamstw, niejasności i sprzeczności, wśród których migały gdzieś tam promyki prawdy, dostarczane przez przyrodę, od której nie można było nigdy całkowicie się oddalić, ponieważ konieczność kazała zawsze do niej powracać.

Wznieśmy się więc ponad chmury przesady; wyrwijmy się z otaczającej nas dusznej atmosfery, aby ocenić różne poglądy i systemy stworzone przez ludzi. Wystrzegajmy się nie ujętej w karby wyobraźni, weźmy za przewodnika doświadczenie, radźmy się przyrody i starajmy się zaczerpnąć z niej prawdziwe wyobrażenie o przedmiotach, które zawiera. Odwołajmy się do naszych zmysłów, które niesłusznie kazano nam uważać za niepewne; radźmy się rozumu, tak haniebnie dotychczas łzonego i poniżanego; obserwujmy z uwagą świat widzialny i zastanówmy się, czy jego znajomość nie wystarczy do wydania sądu o nieznanym rejonach świata intelektualnego. Może przekonamy się, że nie było żadnych podstaw, aby je rozróżniać, i że bez powodu rozdzielono dwa królestwa wchodzące jednakowo w zakres przyrody".

Nic dodać nic ująć. Lepiej chyba nie można było przedstawić tego problemu. Pozwólcie, iż zakończę ten elaborat bardzo znamienitym stwierdzeniem, wyrażonym przez L. Feuerbacha: „Na myślenie, mówienie i działanie prawdziwie i czysto po ludzku będą mogły pozwolić sobie dopiero przyszłe pokolenia. Obecnie nie idzie jeszcze o to, by opisywać ludzi, ale o to, by wydobyć ich z błota, w którym dotąd tkwili".

Obserwując naszą rzeczywistość widać wyraźnie, iż my /ok. 5-7 pokoleń później, od czasu w którym były pisane te słowa/ nie jesteśmy jeszcze tymi „przyszłymi pokoleniami", które mogą już sobie pozwolić na to „myślenie, mówienie i działanie prawdziwie i czysto po ludzku". Tkwimy nadal w tym „błocie" i aby się z niego wydobyć, musimy uświadomić sobie wszystkie **zakłamania** w religijnych „prawdach" i ich fałsz. Zależy tylko od nas samych; czy

spojrzmy na ten problem z perspektywy /i mentalności/ kury, czy z perspektywy orła. No i oczywiście od tego, czy rzeczywiście "ty i ja jesteśmy inni niż **on**", czy jednak niekoniecznie.

*

"W świecie żyją dwie myśli: jedna, śmiało spoglądając w mrok zagadek życia, stara się je rozwiązać, druga uznaje tajemnice za niewytłumaczalne i w trwodze przed nimi, ubóstwia je. Dla jednej — nie ma nic niepoznawalnego, istnieje tylko jeszcze nie poznane, druga — wierzy, że świat na zawsze jest niepoznawalny.

Pierwsza przenika wskroś chaos zjawisk bytu, nieustraszona, niczego nie omija na swej trudnej drodze i wszystko ożywia swoją energią, nawet nieme kamienie zmusza snuć piękną opowieść o zasadzie życia; droga — trwożnie rzuca się raz w tę raz w inną stronę, bezskutecznie usiłuje znaleźć uzasadnienie dla swego istnienia. /.../

Pierwsza nierzadko sama skazuje siebie na męki wątpienia o sile swojej, ale chłód sceptycyzmu jedynie ją uzdrawia i jeszcze silniejsza, znów cel bytu widzi w działaniu; druga — zawsze żyje w strachu przed sobą, zdaje się jej, że prócz niej jest jeszcze coś wyższego — zasada pokrewna jej, ale wroga, surowo strzegąca swego bytu. Cel pierwszej — to nieskończone dążenie od jednej prawdy do drugiej i poprzez wszystkie do ostatniej, jakąkolwiek by ona była; cel drugiej — znaleźć w świecie wiecznego ruchu, wiecznych wahań punkt martwy i oprzeć na nim niewzruszony dogmat, skrępować ducha badawczego i krytycznego w żelazne łańcuchy sugestii.

Pierwsza — filozofuje z umiłowania mądrości, z mężną wiarą we własne siły; druga — medytuje z lęku, w nadziei na jego przewyciężenie. Obie są wolne, jedna — jak każda energia, druga — jak pies bezdomny, skomli u każdych drzwi, za którymi czuje się ciepło, spokój i taniuski wikt.

Najczęściej ta druga myśl czołga się w przedsionkach świątyń, błagając o łaskawe wejrzenie mocy stworzonej jej własnym strachem. Ona to rozkładając się zatruwa ziemię jadem mistyki, pierwsza zaś na drodze swojej wzbogaca świat darami sztuki i nauki".

M. Gorki „Dzieła zebrane"

Przypisy:

[1] Ponieważ niniejszy tekst jest w pewnym sensie kontynuacją rozumowania zawartego w "[Credo sceptyka](#)", pozwoliłem sobie pominąć w nim niektóre argumenty zawarte w tamtym tekście w formie rozbudowanej /na przykład: wyszczególnienie atrybutów Boga, kwestię "wolnej woli" u człowieka, czy różne analogie lub cytaty wspomagające wyobraźnię/, choć niektóre siłą rzeczy są powtórzone. Prawdę mówiąc uprościłem sobie tę pracę w nadziei, iż przynajmniej niektórzy czytelnicy znają tamten elaborat, a ci którzy nie znają zajrzą do niego, jeśli uznają to za stosowne.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-06-2005 Ostatnia zmiana: 05-06-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4173) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4173>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl